Nᵉʳ 48. 26. Listopada 1864.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Prof. Drów: **Dietla, Majera, Skobla** i Drów **Oettingera** i **Zieleniewskiego.**

WYCHODZI: tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersytetu, pod zarządem *T. Szczurkowskiego.* Bióro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska N. 282.

CENA: w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a
„ półrocznie . . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiém z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą pocztową, wypadnie dopłata przesyłki według przepisów pocztow.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ: Kancellarya C. K. Towarzystwa nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska N. 282 tudzież Bióro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym,— oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

UWAGI

nad przypadkiem opisanym przez Dra Blumenstoka (w Nr. 43 i 44 Przeglądu lek. z b. r.)

skreślił Dr. Lucyan Rydel,
pierwszy assystent kliniki okulistycznéj Prof. Arlta w Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

Gdy tak budowa oka niedomiarowa i powstanie cierpienia przemawiają najwyraźniéj za oderwaniem siatkówki a przeciw jaskrze, to badanie oka wykluczyć już pozwala z taką pewnością to ostatnie cierpienie, iż wszelka wątpliwość ustąpić musi. „Na pozór oko to nic takiego nie „przedstawia, coby mogło ślepotę choć po „części wytłumaczyć: gdyż tak gałka w o„gólności jako i części jéj okiem wolném „dostrzegalne, jak rogówka, komórka „przednia, tęczówka i źrenica wydają „się zupełnie prawidłowemi; ostatnia ma „barwę zwyczajną, czarną i ten sam wy„miar, co źrenica prawa". Wszystko to mogłoby jeszcze mieć miejsce w jaskrze niezapalnéj (*Glaucoma simplex*, dawne *glaucomatöse Sehnervenexcavation* Graefego), o któréj jednak, przez wzgląd na nagłą utratę wzroku, nie może być mowy. Nie podobna zaś przypuścić, aby jaskra zapalna, a zwłaszcza tak zwana piorunująca sprowadziła ślepotę nie pozostawiwszy niezatartych, a gołém okiem dostrzegalnych śladów w przodkowych częściach oka. Nawet po upływie okresu zapalnego, w tak zwanym okresie wyrodzenia jaskrowego, który Dr. B. przed sobą mieć mniema, świadczyć muszą zawsze wcale niedwuznaczne zmiany wymownie o zapaleniu i wygórowaniu ucisku śródocznego, które okres wyrodzenia jaskrowego poprzedziły. Do tych zmian należą: Rozdęcie i wężykowate pokręcenie pojedyńczych żył rzęskowych, przebiegających ponad twardówką i niknących w oddaleniu $1\frac{1}{2}$ do 2''' od brzegu rogówki, lub tworzących grubo-oką siatkę na około téj ostatniéj; brudno-sine ubarwienie twardówki, przypominające wejrzenie porcelany, niekiedy wydęcia (*Staphylomata*) w okolicy równika; lekkie zamglenie rogówki jakby szpilkami pokłutéj, czasem owrzodzenie jéj środkowéj części, w każdym razie przytępienie czułości lub zupełna nieczułość téj błony; znaczne przypłaszczenie komórki przodkowéj; porażenie tęczówki oraz zmiany jéj barwy i utkania, świadczące o zaniku téj błony, a sprawiające, iż ona ukazuje się jakby spłowiałą, wyszarzaną i wy-

tartą, częstokroć pokrytą plamami barwy ołowiowéj; mocne rozszerzenie i zupełna nieruchomość źrenicy zielonkowato lub dymno- ubarwionéj. Stosunkowo rzadko napotykamy tylne przyrośnięcia tęczówki i ztąd pochodzącą kątowatość źrenicy. Zmiany te różnego dochodzą stopnia w różnych przypadkach, można nawet téj lub owéj nie dostrzedz, ale zupełny ich brak wyklucza jaskrę zapalną, za któréj najwyższy wyraz poczytują zgodnie wszyscy autorowie jaskrę piorunującą. Dr. B. przyznaje zupełny brak wszelkich zmian w wymienionych częściach oka (oprócz nieznacznego przyrośnięcia tylnego, którego powstanie późniéj wytłumaczę), nie daje się jednak nim zachwiać w przekonaniu, iż ma do czynienia z jaskrą piorunującą.

Dotąd wypadek badania był ujemny, lecz obmacanie gałki ocznéj poucza, iż ona jest nadzwyczaj miękką. „Przypatrując się bliżéj źre„nicy spostrzegamy, powiada daléj Dr. B., „że ona przecie nie jest jednostajnie o„krągłą, że owszem w odcinku górno-ze„wnętrznym ma małe zagięcie; jest to ob„jaw, który wskazuje przyrośnięcie tyl„ne. Badanie głębi oka ma rozstrzygnąć „niepewność naszą pod względem rozpo„znania. Atoli po oświetleniu za pomocą „wziernika źrenica przedstawia nam się „w barwie mlecznéj, jednostajnéj, a mi„mo jak najmocniejszego zgęszczenia „światła nie podobna przeniknąć mgły gru„béj głąb oka zalegającéj. Badanie więc „wziernikowe dodaje do ogólnego obra„zu jeszcze jeden objaw chorobowy, któ„rego bytności gołém okiem wyśledzić „nie mogliśmy, to jest jednostajne, cał„kowite ściemnienie soczewki. Stan na„czyniówki i siatkówki pozostaje nadal „nieznanym“. Tutaj nie mogę pominąć milczeniem sprzeczności, która zachodzi między twierdzeniem, że źrenica wydawała się oku gołemu w barwie zwyczajnéj czarnéj, a poczytaniem jednostajnie mlécznéj barwy, w któréj się źrenica przy oświetleniu wziernikowém przedstawiła, za wyraz jednostajnego i całkowitego ściemnienia soczewki. Badanie wziernikowe, zwłaszcza przy oświetleniu słabém, jest nadzwyczaj czułym środkiem rozpoznawczym początkujących, częściowych zaćmień soczewki. Rzucając pęk światła w głąb oka, dostrzegamy drobniutkie ściemnione cząsteczki soczewki, które uszły gołemu oku, jako ciemne plamki najrozmaitszego kształtu. Pochodzi to ztąd, że te zaćmione cząsteczki zanadto mało odbijają światła na nie padającego, aby mogły być gołém okiem dostrzeżone, lecz powstrzymują dostateczną ilość światła czerwonego, odbitego od dna oka, aby się stały widzialnemi, jako miejsca mniéj więcéj ciemne na czerwoném tle źrenicy. W ten sam sposób badamy np. za pomocą drobnowidza przedmioty mało przeźroczyste w świetle przebijającém. W ten sposób stał się wziernik najdzielniejszym środkiem rozpoznawczym początkujących zaćmień soczewki, których w żaden inny sposób rozpoznać jeszcze nie można; lecz jednostajnie i całkowicie zaćmiona soczewka odbija tak wielką ilość światła, iż źrenica żadną miarą nie może się przedstawić gołemu oku w zwyczajnéj czarnéj barwie.

W podeszłym wieku miewa wprawdzie zaćmione jądro soczewki niekiedy tak ciemną, prawie czarną barwę, iż źrenica może nie przedstawiać gołemu oku żadnego zboczenia co do barwy, i takie zaćmienia jądra rozpoznają się dopiero za pomocą wziernika lub ogniskowego oświetlenia. Całkowitém i jednostajném nazywamy atoli zaćmienie soczewki dopiéro wtenczas, gdy tak kora jak i jądro postradały już zupełnie swą przeźroczystość; taki zaś zaciemek nigdy nie ujdzie baczności oka gołego, albowiem zaćmiona kora nie nabiera nigdy ciemnéj (cisawéj) barwy, lecz jest zawsze mniéj więcéj jasno-szarą. Gdybym nawet przypuścił, że Dr. B. wyraził się tylko niedość ściśle, mówiąc o całkowitym i jednostajnym zaciemku, gdy miał przed sobą tylko ciemny bardzo zaciemek jądra, to przypuszczeniu temu sprzeciwiłby się najprzód już sam wiek chorego, gdyż zaćmienie jądra tylko w podeszłym wieku miewa czasem tak ciemną barwę i zadałyby następnie kłam temu przypuszczeniu własne słowa Dr. B. że po oświetleniu za pomocą wziernika przedstawiła mu się źrenica w barwie mlécznéj jednostajnéj. Im więcéj rozmyślam nad sposobem pogodzenia sprzeczności, któréj się dopuścił Dr. B., tém bardziéj ustala się we mnie przekonanie, że soczewka była istotnie zupełnie

czystą lub bardzo nieznacznie zaćmioną, źrenica dla gołego oka czarną, a jednostajnie mleczna barwa, w której się ta ostatnia przy badaniu wziernikowém przedstawiła, niczém innem, jeno po prostu światłem odbitém od oderwanéj i w skutek tego zaćmionéj siatkówki. Gdyby Dr. B. przypatrzył się był dokładniéj téj jednostajnéj mlécznéj barwie, w któréj mu się przy oświetleniu wziernikowém tak niespodziewanie ukazała źrenica, zupełnie czarna dla gołego oka, nie wątpię bynajmniéj, iżby ujrzał był (przy użyciu stósownych szkiełek poprawczych i wynalazłszy stósowną odległość od chorego) bądź w obrazie prostym bądź w odwrotnym, że po tém tle jednostajnie mlecznem przebiegają naczynia krwionośne z rozgałęzieniem właściwém naczyniom siatkówki. Nie wątpię również, że wykonanie kilku szybkich poruszeń okiem badaném byłoby wprawiło to jednostajnie mléczne tło w ruchy faliste, jakie przy poruszeniach oka wykonywać zwykła oderwana siatkówka, jeżeli, jak to najczęściéj bywa, istota dzieląca ją od naczyniówki nie jest stałą lecz płynną. Za obecnością płynu między siatkówką a naczyniówką w tym przypadku przemawiała zaś bardzo miękkość gałki ocznéj; albowiem w przypadkach oderwania siatkówki przez nowotwory stałe, wychodzące z naczyniówki bywa napięcie gałki ocznéj najczęściéj mocniejsze, aniżeli w stanie prawidłowym.

Badanie czynności siatkówki wykazuje, że chory dokładnie jeszcze rozeznaje światło od ciemności, a nawet, że zdoła jeszcze rozróżnić palce trzymane w stósownem oświetleniu przed okiem lewém w odległości kilku cali, jeżeli oko kieruje mocno na *zewnątrz*. Dr. B. nie wyprowadza wprawdzie z tego żadnego wniosku co do zakresu siatkówki zdolnego jeszcze odbierać i przewodzić wrażenia, lecz oczywistą jest rzeczą, że tym zakresem jest skrajna część zewnętrznéj jéj połowy.

Z oznaczenia granic pola widzenia, otrzymał Dr. B. wypadek, że lewe pole widzenia chorego, o którém mowa, przedstawia koło, w którém odbiera wrażenia słabe światła jedynie odcinek, którego łuk wynosi blisko 60°, podczas gdy reszta koła zupełnie jest zaciemnioną. Tutaj zrobić muszę uwagę, że nie powiedziano, w którym kierunku od plamki żółtéj znajduje się ów czuły jeszcze odcinek siatkówki.

Z badania za pomocą fosfenów zwyczajnych, przedsięwziętego przez Dra B. wynika, że *jedynie* mała część *wewnętrzna* siatkówki zdolną jest odbierać w nieznacznym stopniu wrażenia światła, a wypadek ten badania pośredniego siatkówki odpowiada dokładnie wypadkowi otrzymanemu z wymierzenia pola widzenia. Przeczytawszy to, można się dopiéro domyśleć, że ów odcinek siatkówki o łuku 60° jedynie zdolny jeszcze odbierać słabe wrażenia światła leży na wewnątrz od plamki żółtéj; lecz niepodobna zrozumieć, jakim sposobem rozróżniać może chory palce, jeżeli oko skieruje mocno na zewnątrz, albowiem jak już powiedziałem dowodziłoby to, że część zewnętrznéj połowy siatkówki nie postradała jeszcze swéj wrażliwości. Jest to sprzeczność, któréj nikt stanowczo rozstrzygnąć nie zdoła, kto nie miał sposobności sam badać chorego! Ocalenie wrażliwości siatkówki w odcinku jéj zewnętrznéj połowy przemawiałoby bardzo przeciw jaskrze, gdyż jak wiadomo utraca właśnie w tém cierpieniu wspomniana połowa siatkówki prawie bez wyjątku najpierwéj swą pobudliwość.

Przyszedłszy do przekonania, że mimo wyczerpnięcia wszelkich środków badawczych rozpoznanie cierpienia jest niemożliwém, udaje się Dr. B do rozumowania, aby na téj drodze wynaleźć cierpienie pierwotne, do którego odnieść należy ważne zmiany anatomiczne wykryte za pomocą ścisłego badania, jakoto: *zwężenie źrenicy, przyrośnięcie tylne, ściemnienie soczewki, rozmiękczenie ciała szklistego, głębsze, choć bliżéj nieznane zmiany w siatkówce prawie całéj.* Nie mogę przemilczeć, że to dopiéro pierwsza wzmianka o zwężeniu źrenicy, które jeżeli istotnie miało miejsce, posłużyć może za jeden z najdzielniejszych dowodów przeciw jaskrze zapalnéj, bo przecież nie podobna go przypisać tylnemu przyrośnięciu tak nieznacznemu, iż dopiéro przypatrując się bliżéj źrenicy spostrzegamy, że ona przecie nie jest jednostajnie okrągłą, że owszem w odcinku górno-zewnętrznym ma małe zagięcie.

(D. n.)

TĘTNIAK ŁUKU TĘTNICY GŁÓWNEJ
(Aneurysma arcus Aortae).

Spostrzeżenie ze szpitala głównego we Lwowie podał JÓZEF TRZCIŃSKI.

Zofia Derysowa żona wyrobnika, 50 lat mająca, rodem z Dubliczan, zamieszkała we Lwowie, przyszła na dniu 21 Października 1864 r. o godzinie $2\frac{1}{2}$ do tutejszego szpitala głównego, gdzie szukała pomocy na wrzód (*abscessus*), jak się wyrażała, który miała na szyi, a z którego po przepęknieniu krew strumieniem tryskała, ledwie po odpływie wielkiéj ilości zatamowana.

Na pierwszy rzut oka widziałem kobiétę nader osłabioną, co wyjawiało znaczną utratę krwi. Zresztą prócz opisać się mającéj wady żadnego zboczenia w organizmie wykryć nie zdołano.

Na przedniéj stronie szyi od mostka aż do kości podszczękowéj, a od krtani, która więcéj ku stronie prawéj wypartą się być wydawała, aż do stawu nadbarkowoobojczykowego (*articulatio acromio-clavicularis*) widzieć można było opuchnienie znaczne szyi, śród którego był otwór zatkany płatkiem wielkości niemal około 3 do 4 linij.

Lewe ramię opuchnięciem w wykonywaniu swych ruchów doznawało utrudnienia.

Chora na moje zapytanie odpowiedziała, że jeszcze przed pół roku utworzyła się na tém miejscu mała bolączka, która coraz się zwiększając urosła do tych rozmiarów, że teraz po przepęknieniu najprzód ropa się sączyła a potém krew strumieniem tryskała. Zasiągnąwszy rady Profes. NAGLA, który jéj kazał udać się do szpitala, o przyjęcie do tegoż prosi.

Powierzchnia obrzmienia okazywała wprawdzie oznaki zapalne, ciepłota była znacznie powiększona, lecz okoliczność, że krew po przepęknieniu strumieniem tryskała, następnie siedlisko cierpienia, naprowadziły mię na myśl, że nie z ropniem (*abscessus*) jak chora sądziła mieliśmy do czynienia, lecz, że się głębiéj inne zboczenie ukrywać musi; a mianowicie najprawdopodobniéj tętniak łuku tętnicy głównéj.

Za obmacaniem czułem pod palcami wyraźne tętnienie, a za użyciem stetoskopu usłyszałem szmer, co sprawdziło mój domysł. Przyjęta do szpitala chora po dwukrotnych krwotokach na dniu 23 tego samego miesiąca o godzinie 12 w południe zakończyła życie.

Oględziny pośmiertne przedsięwzięte przez Professora NAGLA okazały następujące zmiany patologiczne:

Po otworzeniu klatki piersiowéj widzieliśmy tylną ścianę rękojeści mostkowéj (*manubrium sterni*) do połowy nadżartą (*arrodirt*), podobnież obojczyk lewy i pierwsze żebro lewe.

Po oddaleniu tych części i ściągnieniu powłok powszechnych z całéj szyi, dał się widzieć łuk tętnicy głównéj, który tak był rozsadzony, że swoim wierzchołkiem sięgał aż kąta szczęki dolnéj. Kształt tętniaka był jajowaty, od zewnątrz zajmujący wzdłuż około cali pięć, a w szerz około 3. Poza nim nieco zwężona ukazała się tętnica głowowa (*carotis*). Otworzywszy tętniak, można było z niego swobodnie palcem dostać się do komórki sercowéj lewéj. Serce i płuca prawidłowe. Po otworzeniu czaszki okazała się niedokrewność mózgu (*Anaemia cerebri*).

Wewnętrzne ściany tętniaka były pokryte skrzepłym włóknikiem w kształcie błony, któréj grubość wynosiła do 4 linij. Włóknik bezpośrednio graniczący ze krwią w tętniaku pokazywał powierzchnią w podłużne pasemka, podobnie jak na błonie śluzowéj jelit poprzeczne fałdy (*valvulae conniventes Kerkringii*). W górnéj części tętniaka, jako też i po oddaleniu skrzepłego nakształt błony włóknika na ścianach tegoż widzieć się dawał skrzepły włóknik już nie w powyższy sposób przeobrażony w błonę, lecz bezkształtny, rozpadający w ropę w skutek zapalenia powstałego na ścianach tętniaka.

Po oddaleniu włóknika w zupełności, widzieć można było, że tętniak sam składał się z dwóch części t. j. z dolnéj, czyli właściwego tętniaka wynoszącego w poprzecznem przecięciu trzy cale.

Ta część utworzoną była ze wszystkich błon tętnicy i z błony wewnętrznéj całkiem nienadwerężonéj.

Odgraniczał ją od górnéj części otwór okrągły wielkości talara, przy którym błony tętnicy t. j. wewnętrzna i mięśniowa się kończyły, a odtąd część górna tętniaka się poczynała i sięgała jak już wspomniałem aż do kąta szczęki dolnéj.

Wewnętrzna ściana téj części przedstawiała się chropawą, licznemi dołkami i wypukłościami opa-

trzoną, widocznie tylko z błony tkanki łącznéj (*Zellgewebshaut*) przez wypuklinę z dolnéj części powstała. A zatém w dwojakiéj postaci tętniak ten pod względem ścian się okazał. W łuku tętnicy główněj osobliwie, jakoteż w całym jéj przebiegu na wewnętrznéj błonie dojrzałem cząstkowego stłuszczenia i zwapnienia (*Atherosis*), co téż jak się zdaje było powodem pierwotnego powstania tętniaka.

Wielka ilość nagromadzonego włóknika skrzepłego, który na wewnętrznéj jego ścianie zastępował niejako błonę tętnicy wewnętrzną, jak tworzyła z jednéj strony zbawienną tamę, tak znów z drugiéj wywołane tymże samym włóknikiem w ścianach tętniaka zapalenie było powodem zropienia a po przepęknięciu i ujściu wielkiéj ilości krwi— śmierci.

KORRESPONDENCYA Z PARYŻA

Dra Br. Chojnowskiego.

Wielce rozpowszechnioném u nas jest zdanie, iż Medycyna wewnętrzna stoi wcale nieświetnie w Paryżu, i że pod tym względem Medyk tam mało albo wcale nic nie może korzystać. Zdanie to jeśli nie jest zupełnie fałszywém, to przynajmniéj mocno przesadzoném. Dwie przyczyny wpłynęły na utworzenie się u nas takiego mniemania, najprzód brak w obecnéj chwili takich gienialnych wyobrazicieli kliniki wewnętrznéj, jakich posiadał Paryż w końcu zeszłego i na początku teraźniejszego stulecia, a powtóre, zbytnie hołdownictwo nasze Medycynie niemieckiéj, od któréj francuzka tak się mocno kierunkiem swoim odróżnia, iż nie może się podobać zwolennikowi Medycyny niemieckiéj. Gdy się przywykło chodzić jedną drogą, w któréj każdy punkt, każdy zakątek jest nam wiadomym, niechętnie zbacza się na drugą drogę mniéj znaną, choć również krótką. Dodać tu należy, że francuzka Medycyna samoistnie się rozwijając, obchodzi się najczęściéj bez znajomości literatury niemieckiéj, co stanowi wielką nieprzyjemność dla zwolennika téj literatury: słysząc na lekcyach zdania naukowe oparte na powagach Francyi bez wspomnienia nawet imienia jednego ze znakomitych pisarzy niemieckich, nie jeden z nas czuje się niejako urażonym w przeświadczeniu o swéj wiedzy medycznéj i obwinia francuzkich Professorów o ignorancyą. A jednak co za świetny widok obudzający podziw i uszanowanie, widok narodu, o własnych siłach kroczącego po drodze postępu, wydającego światu Korwizarów i Laenneków, a w zamian nic nie biorącego od świata! W ostatnich jednak czasach daje się widzieć zwrot we francuzkiéj szkole ku poznaniu owoców niemieckiéj a bardziéj angielskiéj szkoły i wyznać należy, że zaszczyt wzmianki dostaje się najczęściéj Virchowowi ze wszystkich cudzoziemskich autorów.

I ja byłem pod wpływem ogólnego zdania o Paryżu, i dla tego, po 7miu miesiącach pobytu w Niemczech, leniwie wybierałem się do Paryża, nie licząc na wielką korzyść naukową we względzie Medycyny wewnętrznéj— gałęzi, która stanowiła cel méj podróży zagranicznéj. Znalazłem jednak nauki więcéj, aniżelim oczekiwał i po 3ch miesiącach opuszczając Paryż, żałowałem jeszcze, iż zmuszony byłem tak prędko wyjeżdżać! Już samo zebranie przeszło dwumilionowéj ludności na małéj stosunkowo przestrzeni, rozmaitość i mnogość chorób ztąd wynikająca a łatwa do obserwowania w licznych szpitalach paryzkich, nakoniec same szpitale zostające w tak odrębnych, w tak odmiennych warunkach bytu— wszystko to stanowi przedmiot nadzwyczajnie ważny a obfity dla nauki. A wykłady paryzkich Professorów? Świetne, żywe, porywające, niekiedy wprawdzie powierzchowne, niekiedy zbyt jednostronne, ale za to czasem jaśniejące świetną, nową myślą, która jest więcéj improwizacyą, więcéj przeczuciem prawdy, aniżeli teoryą. Myśl taka dojrzewa najczęściéj w głowie słuchacza jakiego i uzbrojona w ciężką artyleryą dowodów, zjawia się w kilkanaście lat późniéj jako samoistne dzieło uczonego męża. W ten sposób, zdaje mi się, musiała się tworzyć nie jedna księga niemieckiego autora, któremu w słuchalni paryzkiéj wpadła do głowy myśl lekkomyślnego Francuza, i stała się późniéj przyczyną sławy głębokomyślącego Niemca. Nie odmawiam wcale zasługi temu ostatniemu w nadaniu życia idei, która bez tego nie wyszłaby może z nicości; ale pragnąłbym, żeby Niemcy byli sprawiedliwsi w ocenianiu zasług i prac Francuzów, z których sami korzystają. Tymczasem tak się nie zawsze dzieje, jak to zobaczymy niżéj. Spotkałem jednak w Niemczech człowieka, który wielkie zasługi oddał i nie poprzestaje oddawać niemieckiéj nauce, a który oddawał zupełna sprawiedliwość korzyści, jaką można odnieść w Paryżu pod względem medycznym. Jest to Prof. Wunderlich z Lipska, który mi mówił, że był 2 razy w Paryżu i że dopiéro za drugą bytnością korzystał bardzo wiele, gdyż w czasie pierwszego pobytu nauczył się tylko poznawać Paryż. W istocie, znać Paryż nie łatwo, a massa szpitali i jednakowe godziny wykładów w nich, utrudniają ogromnie korzystanie z olbrzymiego materyału.

Ale jeśli ta okoliczność jest niedogodną dla uczącego się i turysty - lekarza, to bez zaprzeczenia jest bardzo pożyteczną dla chorych, którzy nie bywają skupieni w jedném miejscu w ogromnéj liczbie. Komissye budownicze szpitali we Francyi w nowszych czasach postanowiły prawidło, że szpital żaden nie może zawiérać więcéj nad 600 łóżek. Tym sposobem zapobiega się powstawaniu

chorób wielu epidemicznych, a w razie panowania takowych w jakiém miejscu lub szpitalu, łatwiéj je powstrzymać. Byliśmy na początku tego roku świadkami wybuchu nagminnéj czerwonki (*Dysenteria*) w szpitalu wiedeńskim, i widzieliśmy, jak trudno dał się ukrócić jéj rozwój, jak kilka oddziałów tego szpitala musiało być zamkniętych, a co najgorsza, jak wiele ofiar padło od téj choroby, już takich, co z jéj powodu nie udawali się do szpitala, już téż znowu innych, co się jéj nabawili będąc już w drodze wyzdrawiania z innych cierpień. Dziś można z pewnością powiedzieć, iż czas tak wielkich szpitali *) minął bezpowrotnie. Prawa Hygieny zanadto powszechnie są znane i bezkarnie nie można ich przekraczać. Co było dobrém w XVIII. wieku, gdy się dawało jaki taki przytułek chorym, stało się dziś anachronizmem. Nowe szpitale, budujące się w zachodniéj Europie, więcéj są podobne do pałaców udzielnych książąt, jak do tych przytułków, które kilka wieków temu budowała dobroczynność dla chorych, najbardziéj z religijnych pobudek. Ten postęp w pojęciach o przeznaczeniu i warunkach dobrego szpitala zbyt jest wybitnym, a zarazem ważnym dla nas, ażebyśmy nie poświęcili słów kilka opisaniu szpitala Lariboisière, który niejako skupia w sobie te nowoczesne wyobrażenia. *(D. c. n.)*

*) Wiedeński szpital (*Allgemeines Krankenhaus*) z położniczą kliniką zawiéra 2600 łóżek.

ROZMAITOŚCI

Posiedzenie Oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich c. k. Tow. Nauk. Krak. z dnia 12 Listopada r. b.

I. Czerwiakowski: *Sprawozdanie z wypadku badań nad tkaniną rodzimą dostrzeżoną w Samborskiém w ciągu lata ubiegłego po wylewie Dniestru na pobliskich nizinach.*
II. Nadesłany rękopis Fr. Herbicha: *Przyczynek do jeografii roślinnéj Galicyi i uwagi nad nauką Botaniki.*
III. Sciborowski: *Wniosek w przedmiocie naukowego wyjaśnienia świeżo zachwalanéj skuteczności vdychanego powietrza w czyszczalniach zakładów wyrabiających gaz świetlny, przeciw krztuścowi; wysadzenie ku temu komissyi z grona oddziału.*

I. Sprawiając się skrzętnie z poruczonego sobie na zebraniu przeszłém zadania Prof. Czerwiakowski udzielił wielce zajmujących wyjaśnień o osobliwém zjawisku spostrzeżoném w ciągu lata ubiegłego na nizinach naddniestrzańskich w Samborskiém po ustąpieniu znacznego wylewu wód, a polegającem na tkaninie rodzimej podobnéj do pilśni lub papieru, pokrywającéj dość rozległe przestrzenie ziemi.

Sprawozdanie składało się z trzech głównych części: *A)* z poglądu historycznego na postrzegane już dawniéj i w piśmiennictwie wspomniane podobnego rodzaju utwory; *B)* z zasięgniętych świeżo i listownie nadesłanych opisów w mowie będącego zdarzenia od naocznych świadków lub osób w bliskości okolicy właściwéj zamieszkałych, i nareszcie *C)* z własnych naukowych badań sprawozdawcy przedsięwziętych na udzielonych sobie kawałkach wspomnianéj tkanki rodzimej.

A) Korzystając ze skazówki Prezesa Tow. Prof. Majera, sprawozdawca w sprowadzonym za staraniem kolegi Karlińskiego tomie rozpraw król. akademii umiejętności berlińskiéj z r. 1839 napotkał odczytaną w owém gronie uczoném dnia 6 Grudnia 1838 pracę Ehrenberga, mającą tytuł: *Ueber das im Jahre 1686 in Kurland vom Himmel gefallene Meteorpapier und über dessen Zusammensetzung aus Conferven und Infusorien.* (O spadłym z nieba w r. 1686 w Kurlandyi papierze meteorycznym i o jego składzie z zielenic i wymoczków.) Zawiéra ona szczegóły następujące: W r. 1686 znaleziono nad stawem we wsi Rauden w Kurlandyi o 7 mil od Memla podczas śnieżnéj zamieci istotę czarną blaszkowatą nakształt papieru pokrywającą znaczny obszar ziemi, którą miano widzieć spadającą płatkami wraz z śniegiem; powłoka ta miejscami miała dochodzić grubości palca, była wilgotna, cuchnąca jakby gnijący morszczyn; lecz po wysuszeniu straciła woń i darła się zadzierzysto jak papier. Wiadomość tę ogłosił pierwszy w Królewcu Krüger w kalendarzu z r. 1687. Mniemał on, że to jest papier z zatopionego okrętu zczerniały przez zagnicie z morzorostami wraz z nim na ląd wyrzuconemi a uniesiony ówczesną burzą powietrzną.

W r. 1819 Grotthus chemik kurlandzki opierając się rzekomo na znalezionych przez siebie w tym utworze składnikach, między któremi wyliczył 3 pierwiastki znamionujące według ówczesnego mniemania istotę meteoryczną, t. j. siarkę, nikiel i chrom, przypisał temu tworowi pochodzenie napowietrzne. Gdy atoli w r. 1820 Rose i Berzelius sprawdzając wypadek rozbioru, ani śladu tych pierwiastków nie wykryli, sam wreszcie do błędu się przyznał *). Rzecz spoczywała w zawieszeniu, aż gdy około r. 1837 Lindner znalazł na łące w górach kruszcowych pod Szwarcenbergiem istotę roślinną zamsowatą, wtedy Ehrenberg zajął się zbadaniem drobnowidzowém nietylko tejże, ale i owego tak zwanego papieru meteorycznego. Wspomina on, że nieraz nadesłano mu utwory jakby z pilśni watowéj znajdywane po łąkach i bagnach obeschłych i zawsze takowe uznawał za Zielenice (*Confervae*), które z powodu znacznéj w nich zawartéj ilości wymoczków okrzemkowych, musiały też wiele krzemionki w składzie swym okazywać, co téż objawiło się w owéj istocie zamsowatéj. Znalazł ją przeważnie utkaną z Zielenicy włoskowatéj i kropkowanéj (*Conf. capillaris et punctalis Dillwyn*), Wyżnicy kałużowéj (*Oscillat. limosa*) a w téj tkaninie 20 gatunków wymoczków, z których 16 okrzemków. Utkanie jéj choć widać tęższe, było jednak zbliżone do naszéj, ku powierzchni coraz zbitsze i jaśniejsze, z połyskiem na saméjże powierzchni prawie jedwabistym.

Wzmianki dawniejsze jeszcze z r. 1640 o białawéj powłoce kilkomorgowéj w Norwegii przez Paulego, Professora botaniki w Rostoku, tudzież o podobnéj pokrywie namulonych nizin po wylewie Odry przez Kundmanna znachodzą się

*) *Schweigger's Journal d. Chemie u. Pharmacie. Band XXVI. pag. 332.* tudzież *1821, Bd. III. pag. 221.*

w dziele mającem napis: *Seltenheiten d. Kunst u. Natur*, 1736.

Co się zaś tyczy owego kurlandzkiego utworu, Ehrenberg po ścisłém zbadaniu mikroskopijném przekonał się, iż głównie składa się ze zwyczajnéj Zielenicy kędzierzawéj (*Conferv. crispata*) z małą cząstką rodzaju *Linkii* z działu Trzęsideł (*Nostoc.*), w pośród których tkwiło 30 gatunków wymoczków po największéj części okrzemków dziś nader rzadkich, z tych najciekawszą była *Daphnia Pulex*. Ostatecznym więc wnioskiem jego było orzeczenie, że utwór wspomniany nie powstał w powietrzu, lecz jest istotą roślinną ziemską, niewiadomo tylko czy miejscową a nader nagle rozmnożoną, czyli też zdala uraganem przywianą.

B) Co do okoliczności, śród których ukazało się to zjawisko w ciągu lata upłynionego w Galicyi, otrzymał sprawozdawca częścią ustnie, częścią listownie wiadomości następującéj osnowy: X. kanonik Scypio przywiózł ofiarowany Towarzystwu naukowemu kawałek rzeczonéj istoty zebrany we wsi Horucko, w powiecie i parafii Medenice w obwodzie Samborskim. Wieś należy do dóbr rządowych, leży między Dniestrem a Tyśmienicą, przestrzeń pokryta tą powłoką według podań wynieść miała $1/8$ mili.

Nieco obszerniejsze szczegóły otrzymano na listowne wezwanie od Professora gimnazyalnego p. Hückla z Drohobyczy, który przytém nadesłał dwie odmiany téj tkaniny.

Jedna pochodząca z sianożęć Wróblowieckich w dolinie o milę od Dniestru w płatach pilśniowatych, zupełnie podobnych do Horuckiego, ale zbitszych, barwy mocniéj szarawéj; jeden okaz ma od spodu także warstę brudnawo-zieloną, jednak tęższą od tamtéj, drugi zaś całkiem szaro-płowy, od spodu watowaty a z wierzchu zbity, jednak bez warsty zielonéj.

Odmiana druga z Kołodrub nad samym Dniestrem i z Rozwadowa w zwitkach przędzowatych i pakułowatych już długich i równych, już niekształtnych i poplątanych ze sobą. Utkanie wcale nie pilśniowe, lecz istnie kłaczaste.

Zamsowata powstać miała po ukończeniu się powodzi Dniestrowéj, rozciągającéj się na 1 milę i więcéj na ląd a trwającéj około 6 tygodni (od 13 Lipca do końca Sierpnia r. b.) W miarę ustępowania wylanych wód tworzyły się po odołkach i nizinach długo stojące jakby jeziorka i kałuże, po których wyschnięciu okazały się one pokryte na swych całych prawie powierzchniach rzeczoną istotą pilśniowatą, tu i owdzie w rozległości morgowéj i więcéj, z powierzchnią zbitą zwróconą zawsze ku górze. W Bilinie powlekała ona kilka, a we Wróblowicach do kilkunastu morgów.

Kłaczastą znaleziono bliżéj Dniestru, gdzie wylana woda znajdowała się ciągle choć w słabym biegu i falistym ruchu, skąd ją też p. Hückel sam laską wydobywał z wody.

Zjawisko trwało kilka tygodni, a miejscami jeszcze do niedawnego czasu, spostrzeżono je dopiero przy opadaniu wód w Sierpniu.

Co do rozpostarcia się, to podobno utwór ten zaczął się niżéj Sambora, jak Dniestr wyszedłszy z koryta górskiego kamienistego, wypływa na moczarowatą i błotnistą dolinę dniestrzańską. Znaleziony we Wróblowicach i Bilinie już okazuje 3milowe rozszerzenie się, widziano go także w okolicy Niemczyna w bliskości Halicza.

Prócz ulewnych deszczów nie postrzegano żadnych innych osobliwych zjawisk spółtowarzyszących. Nie umiano także wskazać, czy jest rośliną miejscową, czy przypłynęła z powodzią, czy nie pochodzi ze stawów komarzańskich, które skutkiem wylewu zjednoczyły się były z Dniestrem.

X. Zipser proboszcz w Gelsendorf w Stryjskiem takie znów podał szczegóły. Powstanie i trwanie odpowiadało wylewowi Dniestru, rozpostarcie zajmowało na całych wybrzeżach łąki naddniestrzańskie i pokrywało je tak gęsto, iż włościanie, aby nie stracić traw na siano, musieli takowe z powłoki oczyszczać bronami. Opanowała ona największe wszelkie choćby najmniejsze wyniosłości, brzegi rowów, czepiała się drzew i krzewów; powstać miała w odołkach, w których zatrzymująca się do miesiąca i dłużéj woda gniła. Nie wié, czy roślina jest miejscową, lecz sądzi, że nigdy w tak wielkiéj ilości nie była się dawniej pojawiła. Znalazł tę tkaninę w Rozwadowie, w Kołodrubiu, a według wieści rozpościerała się tu i owdzie na całych wybrzeżach tamecznego Dniestru, nawet w głąb kraju w znacznéj odległości od rzeki.

C) Badanie mikroskopijne dokonane przez sprawozdawcę na udzielonych mu kilku okazach przerzeczonéj tkaniny doprowadziło go do niewątpliwego przekonania, że wszystkim daje początek jedna i taż sama roślina z gromady Wodorostów (*Algae*) wód słodkich, z rodziny Zielenicowatych (*Confervaceae*) tak zwana Gałąstka smukła (*Cladonia viadrina* Rabenh. — *Conferva*, Kutz.). Nie powtarzamy tu za Spr. wszystkich znamion gatunkowych i cech właściwych każdemu stopniowi rozwoju téj rośliny, poprzestajemy tu tylko na przytoczeniu wypadku ostatecznego. Trzy warsty utworu odpowiadają trzem porom życia wzmiankowanéj zielenicy; dólna zielona okazuje ją w pełnym bujnym rozwoju, pośrednia szarawo-płowa w porze skłonności do owocowania i do spoczynku, górna zaś w okresie ustępującéj żywotności, co zresztą łatwo wytłumaczyć się daje koleją, jaką w miarę opadania wody roślina traciła właściwy swój żywioł wysychając od góry, kiedy od spodu nurzała się jeszcze we wilgoci.

Powód pojawienia się téj istoty w tak wielkiéj ilości upatruje Spr. w stosunkach powietrznych lata ubiegłego, a mianowicie w deszczach i wylewie wód, skutkiem czego w odołkach i nizinach nagromadziło się wiele wody stojącéj, ta zaś przy ciepłocie podwyższonéj nietylko porą letnią, ale nadto jeszcze przez miejscowy rozkład istót organicznych zawartych w kałużach, stanowiła istotną przyczynę tego objawu w takich rozmiarach.

Nierozstrzygniętém stanowczo jest pytanie, czy wodorost, o którym mowa, należy do miejscowych, czy też tylko przypłynął Dniestrem wezbranym z miejsc wyższych, a mianowicie ze stawów Komarzańskich? Ostatnie przypuszczenie jest tém podobniejsze do prawdy, ile że Goeppert zbierał tę roślinę w bliskim Szląsku w wodach stojących nadodrzańskich. W końcu wspomniał jeszcze Spr., iż napotkał w téj tkaninie mały odłamek rośliny z rodziny Ramienicowatych (*Chara-*

ceae). O ile z drobnego i jedynego szczątka wnieść się dało, był to młodziuchny pęd **Ramienicy łamnéj włoskowatéj** (*Chara fragilis capillacea* Rab.), na któréj atoli kończynach odnóżek listowia wszędzie parzyste i odsadzone ciernki nasunęły wątpliwość, czy to nie jest jaki nowy gatunek? Nie brakło też i wymoczków, a to z rodzaju Wirka (*Rotifer*).

Prof. Teichmann w uzupełnieniu historycznéj wiadomości o téj tkaninie roślinnéj przyrównywanéj do papiéru, mniemał, iż nie od rzeczy będzie wspomnienie o napotkanéj przez siebie w książce z r. 1819 wzmiance bibliograficznéj wprawdzie, lecz w związku, ile się zdaje, będącéj z rozbieranym dziś przedmiotem. Owóż w dziele F. S. Voigta: *Uebersicht der Naturgeschichte.* Jena 1819, na str. 187 wzmiankowana jest praca pod tytułem: *Die älteste Präparation in der Natur des* G. A. Senger. *Dortmund u. Leipzig bei M. B. M. 1799* z tym osobliwym dopiskiem: *Das Büchlein ist auf Conferven papier gedruckt.* Nie wiadomo wprawdzie czy ten papiér wodorostowy, na którym dziełko wydrukowano, był sztucznie przysposobionym, czy też rodzimym? W każdym razie rzecz ta dowodzi, że pomysł taki już był dawniéj powstał, a może dałby się jeszcze i dziś urzeczywistnić lub odnowić, jeżeli albo wtedy nie doszedł do skutku, albo go też tylko zarzucono.

Professorowie Czyrniański, Czerwiakowski i Sawiczewski zgodzili się na wykonalność tego pomysłu, lecz z powodu budowy téj tkaniny i jéj składu chemicznego twierdzili, iż papiér taki byłby nader lichy a ztąd mało użyteczny.

II. Przewodniczący (Prof. Skobel) okazał nadesłany w języku niemieckim rękopis czcigodnego Nestora botaników galicyjskich p. Franciszka Herbicha. Do pracy saméj mającéj tytuł: „Przyczynek do jeografii roślinnéj Galicyi tudzież uwagi nad nauką botaniki“ dołączona jest piękna odezwa wystosowana do oddziału, odczytana przez Przewodniczącego a wyłuszczająca dążność i zarysy dziełka będącego niejako dopełnieniem wiekopomnych usiłowań Bessera. Wymienia ona z wdzięcznością wszystkich spółtowarzyszy, którzy autora wspierali w dokonaniu zadania, nadsyłając mu zbierane rzadkie rośliny już świeże już w zielnikach, jakoto: Kloebera z Brodów, Prof. Hückla z Drohobyczy, Lenza, Zipsera, Łojkę, Schenkera, Koźmińskiego, Jabłońskiego, Rehmanna, Tangla i t. d.

Niezmużona pracowitość kolegi, pomimo wieku więcéj niż podeszłego tak świeże i niepoślednie wydająca owoce, zniewoliła Oddział do wyrazu wysokiego poważania a nawet podziwu.

Sprawozdanie naukowe o tym płodzie botanicznym poruczono znów, jak z saméj rzeczy wypada, Professorowi Czerwiakowskiemu, który ochoczo się tego podjął.

III. Dr. Ściborowski podał wniosek, aby ze względu na ogłoszone świeżo przez Dra Commenge spostrzeżenia lekarskie co do wielkiej skuteczności wdychanego powietrza nagromadzonego w czyszczalniach fabryk gazu świetlnego przeciw krztuścowi, który dotąd, jak wiadomo, wszelkiemu lekowaniu się opierał, Oddział zechciał przedsiębrać doświadczenia naukowe ku wyśledzeniu téj skutecznéj istoty a następnie ku otrzymywaniu jéj w mniejszych ilościach drogą chemiczną wprost dla celów leczniczych. Sekretarz (Dr. Oettinger) dodał uwagę jako poprawkę wniosku: iż należałoby wprzód wyznaczyć komissyą ku sprawdzeniu samego spostrzeżenia w jego całości (*en bloc*) t. j. ku rozstrzygnieniu najprzód pytania: czy istotnie powietrze fabryk gazu świetlnego posiada moc uzdrawiającą lub przynajmniéj ulżywającą w krztuścu?

Uchwalono wyznaczyć ku temu zadaniu komissyą, a do niéj zaproszono Professora Madurowicza, DDrów Ściborowskiego, Zieleniewskiego i Oettingera z przybraniem jeszcze Docenta chorób dzieci Dra M. L. Jakubowskiego.

Przy końcu posiedzenia Prof. Czerwiakowski pokazał zgromadzonym członkom skład mikroskopijny badanéj przez siebie a wyżéj wzmiankowanéj tkaniny roślinnéj w różnych jéj warstach i odmianach. *O.*

Zapasy wody mineralnéj Krynickiéj na zimę.

Przydatną zapewne będzie szanownym Czytelnikom naszym wiadomość, że w celu dogodzenia potrzebie lekarskiéj, wymagającéj dość często użycia wody mineralnéj Krynickiéj, także w porze zimowéj, c. k. Zarząd wspomnianego zdrojowiska postarał się o to, aby w znaczniejszych miastach, jakoto: w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Pradze, Warszawie, Wiedniu i Wrocławiu znajdowały się dostateczne zapasy téjże wody do nabycia w handlach, które wyszczególnia uwiadomienie załączone do dzisiejszego numeru Przeglądu lekarskiego.

Usunienie zaciemka wykonane na psie.

Piszą do jednego z dzienników wiedeńskich (*Presse*) pod d. 14 Listopada r. b. z Paryża: Klinika okulisty frankfurckiego Dra Weckera była wczoraj widownią osobliwéj operacyi: czteroletniemu psu gończemu zdjęto zaciemek. Zmyślne zwierzę poddało się rękoczynowi ze stoicyzmem właściwym jego rodzajowi, a po upływie dni niewielu całkiem wyleczone powróci do szlachetnego zawodu łowczego.

Nekrologia.

Dnia 13 Listopada r. b. zakończył życie homeopata Dr. Ebers mając lat 59 wieku swojego. Żołnierz z r. 1831, tułacz wieloletni we Francyi, Anglii i Ameryce. Przed kilkunastą laty wrócił do kraju i w Krakowie trudnił się wykonawstwem lekarskiém, poszukiwany przez zwolenników homeopatyi a szanowany przez wszystkich. Zniewolony opuścić na nowo w podeszłym już wieku ziemię rodzinną, przybył przed kilku dniami, niestety po to jedynie, aby na łonie matki — ojczyzny jeśli nie żyć więcéj, to złożyć przynajmniéj zwłoki swoje.